

I co

dalej?

** część 3 **

Agnieszka Peszek

www.peszek.pl



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

I co dalej?

część 3
AGNIESZKA
PESZEK

Copyright by Agnieszka Peszek 2022

Copyright by 110 procent 2022

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Projekt graficzny okładki: Andrzej Peszek

Skład: Agnieszka Peszek :)

ISBN: 978-83-963489-6-8

Wydawnictwo 110 procent

Cymuty 4, 05-825 Czarny Las

www.peszek.pl

*Dla całego świata możesz być nikim,
dla kogoś możesz być całym światem.*

„Mały Książę”
Antoine de Saint-Exupéry

Rozdział 1

25 lat wcześniej

Maria

Nigdy dotąd nie była pijana, ale gdy się ocknęła, wiedziała, że tak właśnie czuje się człowiek po alkoholu. W ustach miała przeraźliwą suchość, która powodowała, że wargi i policzki przykleiły się jej do zębów, a w gardle drapało, jakby była chora. Do tego ten przeraźliwy ból głowy, który rozchodził się od potylicy, przez czubek czaszki, aż po czoło i powodował, że ruch gałek paraliżował ją bólem.

Powoli zebrała się w sobie i otworzyła oczy. W pierwszym momencie pomyślała, że to kontynuacja jakiegoś surrealistycznego snu. Pomieszczenie, w którym się znajdowała, bez dwóch zdań mogło być scenerią do kręcenia jakiegoś filmu dla dzieci, z księżniczką w roli głównej. Wszystkie ściany pomalowane były na blad różowy kolor, który do niedawna tak lubiła, a na nich wisały oprawione w kolorowe ramki zdjęcia. Zaintrygowały ją, a ponieważ była za daleko, żeby dojrzeć szczegóły, powoli dźwignęła się z łóżka, na którym leżała, co wywołało jeszcze większy ból głowy, i podeszła do najbliższego z nich.

– O ja pierdołę! – krzyknęła sama do siebie przerażona.

Na zdjęciach była ona. Na wszystkich, ale szczególną uwagę przykuło jej jedno. Dokładnie pamiętała, kiedy to było. Sylwester. Poszła na imprezę do koleżanki, bo wiedziała, że tylko tak uda się jej wyrwać z domu. Ale nie taki był jej cel. Gdy wszyscy już się lekko wstawili, wymknęła się niespostrzeżenie do niego. Henryka. Przyjaciela ojca, z którym w tajemnicy się spotykała. Wiedziała, że będzie na nią czekał.

Gdy zapukała do drzwi jego domu, nie czekała nawet trzech sekund, a już otworzył. Ubrany był w garnitur, czym wywołał uśmiech na jej twarzy. Zaprosił do środka, a na powitanie cmoknął w policzek. Właśnie to w nim jej imponowało. Przy każdym spotkaniu czuła, że jest dla niego ważna i że on chciałby, żeby nie byli tylko przyjaciółmi, ale powstrzymywał

się. Czasami delikatnie musnął jej dłoń swoją, wielką i owłosioną, wywołując ciarki podniecenia na jej plecach. Ale to było tyle. Tak bardzo w swoich zachowaniach różnił się od jej rówieśników, którzy na pierwszej randce chcieli potarosić piersi koleżanki, a najlepiej splądrować jej usta swoim niesfornym językiem.

Ale on był inny. Niby był o dwadzieścia lat starszy, poważny, jednak miał w sobie jakiś magnetyzm, który powodował, że chciała do niego przychodzić i czasami po prostu z nim siedzieć. Nawet milczenie w jego towarzystwie było w jakiś sposób magiczne.

Gdy przyszła do niego wtedy w sylwestra, nie tylko był ubrany odświętnie, ale również przygotowała małą wieszę. Na stole stał półmisek z pierogami i sałatką warzywną. Podejrzewała, że dostał to od matki, która nadgorliwie opiekowała się swoim jedynym synem, ale nie miało to dla niej znaczenia. Mógł w końcu schować to do lodówki, a na stół wystawić jedynie szklanę z paluszkami.

Zaprosił ją do stołu. Nalał do kieliszków szampana. Wiedziała, że powinna odmówić, ale wstydziła się. Piła powoli, delektując się płynącym w jej ciele trunkiem. Miała wrażenie, że jej ciało robi się jakby bardziej plastyczne, a na twarzy pojawia się jeszcze szerszy uśmiech. Momentalnie zapomniała o wszystkich problemach ostatnich miesięcy. O tych wyzwiskach i śmiechach kierowanych w jej stronę. Zawsze jej kolorowe stroje wywoływały taką reakcję, a gdy przeszła na drugą stronę i zaczęła ubierać się na czarno, mniej szczerzyć, to też nie spotkało się z aprobatą rówieśników. Czuła, że cokolwiek zrobi, będą się z niej śmiać.

Z rozmyślań wytrącił ją huk fajerwerków, a bardziej jego ręka na jej ramieniu. Wielokrotnie przyglądała się jego dłoniom. Mimo że nie był zbyt wysoki, ręce miał jak niedźwiedź. Miała nadzieję, że kiedyś jej nimi dotknie, a gdy to się stało, najpierw się wzdrygnęła, a potem spojrzała mu w oczy. Jego wzrok był taki ciepły i pełen spokoju.

– Zrobimy sobie zdjęcie? – spytał swoim trochę skrzeczącym głosem, który zupełnie jej nie przeszkadzał, i wyciągnął do niej rękę.

Nie oponowała oczywiście. Wiedziała, że fotografia jest jego pasją, której nikt nie popiera i nie rozumie. Może nie robił rewelacyjnych zdjęć, ale czy wszyscy początkujący artyści od razu byli rewelacyjni w tym, co robili?

Stała w wyznaczonym miejscu i poprawiała sukienkę, która cały czas ją drażniła. Nigdy nie chodziła w takich rzeczach, ale dla niego chciała się poświęcić i wyglądać na starszą, bardziej dorosłą. W końcu stanął obok niej i drugi raz w ciągu tego wieczora dotknął jej. Ale tym razem nie było to przypadkowe muśnięcie. Chwycił ją za rękę, tak jak to robią zakochani. Miała wrażenie, że nigdy nie była tak szczęśliwa. Gdy błysnął flesz, szczerzyła się, odsłaniając czerwone zębia.

Teraz patrzyła na to, co uchwycił aparat, uśmiechnęła do siebie na wspomnienie ich wspólnych chwil i ciężko opadła na łóżko. Sięgnęła po stojącą na różowym nocnym stoliku szklanę, ale zamiast wypić jej zawartość wylała sobie ją na głowę. Przez sekundę poczuła ulgę, ale niestety stan nie trwał dłużej.

Nagle poczuła wewnętrzny strach. Jakby dopiero teraz jej mózg zanotował, że coś jest nie tak. Że miejsce, w którym się znajduje, nie jest przypadkowe. Zerwała się szybko z łóżka, przeczuwając, że skończy się to zawrotami głowy, i choć czuła się jak marynarz na łodzi, podbiegła do drzwi i chwyciła za klamkę, a właściwie gałkę. Ona również nie była typowa. Wyglądała jak spory diament, była przezroczysta i zdecydowanie za duża na jej drobne dłonie. Chwyciła ją i spróbowała przekręcić, początkowo delikatnie, a z każdą próbą coraz mocniej i mocniej. Jednak drzwi nie drgnęły ani o milimetr. Mimo to nie przestawała, licząc, że jakimś cudem zamek wreszcie ustąpi i będzie wolna.

W końcu po kilku minutach kręcenia kanciastą gałką i walenia w drzwi osunęła się na podłogę i zaczęła płakać. Dopiero teraz jej mózg połączył wszystkie kropki i uzmysłowiła sobie, że jej sytuacja jest bardziej niż beznadziejna.

Rozdział 2

Filip

To nie tak miało być. Miał być gwiazdą, media miały mówić o nim przy każdej możliwej się okazji, a całe miasto miało przeszukiwać każdy zakamarek, aby go znaleźć. Niestety po trzech dniach lokalne media, nie mając żadnych nowych informacji, przerzuciły się na inne, zupełnie według niego nieistotne tematy.

Filip nalał sobie resztkę odgrzewanej w garnku zupy i usiadł na kanapie. Siedzenie szósty dzień w jednym miejscu powoli zaczynało go denerwować. Dopiero teraz uświadomił sobie, że jego plan był dziurawy niczym szwajcarski ser. Zupełnie nie przemyślał, co ma się z nim stać później, po tajemniczym zniknięciu. Niby miał na koncie sześć milionów, które w myślach już porozdzielał na mniejsze kupki, ale wiedział, że nie może z nich teraz skorzystać. Był osobą zaginioną i wiedział, że policji niewiele czasu zajmie znalezienie go, gdy podejmie próbę wypłaty chociażby stu złotych. Nie przemyślał również sprawy Anny i matki. Wydawało mu się, że wszystko doskonale zaplanował. Na miejscu zdarzenia znaleźli jego bluzę i łańcuszek niedoszłej teściowej, który podkradł podczas wizyty w jej mieszkaniu. Podrzucenie młotka też nie było trudne. W końcu miał klucze do jej mieszkania. Było jeszcze nagranie, z którego był niesamowicie dumny.

„Wiem, kim jesteś, i wiem, co zrobiłaś. Dlatego trzymaj się i swojego syna z daleka od nas. Bo inaczej pożałujesz”. Słowa te cały czas dudniły mu w głowie i wywoływały uśmiech. Do czasu. Do czasu, gdy zorientował się, że jego plan nie wywołał aż takiego chaosu, jak przewidywał. Anna po kilku dniach została wypuszczona z aresztu, ponieważ na narzędziu zbrodni znaleziono nie tylko jej odciski, czym podważono całą jego mistyfikację, jego dzieło.

Jakiś specjalista od dźwięku doszedł do wniosku, że notatka głosowa jest kompilacją wielu nagrań. Niestety prokurator nie miał wyjścia i wypuścił niedoszłą teściową Filipa na wolność. W tym wszystkim pocieszająca była tylko rozpacz matki,

która całymi dniami przesiadywała w domu i nie wychodziła nawet na spacer z swoim psem, którego tak uwielbiała pokazywać sąsiadom.

Patrzył się na zmieniający się na ekranie telewizora obraz, zupełnie nie wyłapując, co się na nim dzieje, gdy poczuł, że nie da rady dłużej siedzieć w tej dziurze. Musi wyjść z ukrycia i zacząć działać. Zrobić coś bardziej konkretnego. Dopracować plan i faktycznie zemścić się na tych, którzy zniszczyli mu życie. Nie analizując sytuacji zbyt szczegółowo, zerwał się z kanapy i z całej siły przywalił barkiem we framugę drzwi. Momentalnie poczuł przeszywający ból, który rozlał się po całym ciele. Bolało niewyobrażalnie, ale wiedział, że nie może wrócić z zaświatów bez uszczerbku na zdrowiu.

Rozdział 3

Maria

Siedziała w swojej małej pracowni i jak co roku wisiała nad kartką, którą miała wysłać do Witka. Kochała go, ale wiedziała, że nie może wrócić. Nie mogła zniszczyć mu życia. Jemu i całej rodzinie. Wiedziała, że przez ostatnie dwadzieścia pięć lat cierpieli z powodu jej zniknięcia, ale jej powrót, nikomu nie przyniosłoby nic dobrego.

Od dłuższego czasu starała się nie myśleć o tym, co się stało. O tym, co przeszła. O tym, co zrobiła i komu. Jednak jak co roku, wszystko powracało do niej, jakby działo się to wczoraj.

Pierwsze dni w izolacji były chyba największą torturą. Zupełnie nie wiedziała, gdzie jest i kto ją porwał. Tak, porwał, bo nic innego nie mogło tłumaczyć sytuacji, w której się znalazła. Pamiętała, że jak co rano wsiadła do autobusu. Usiadła w środkowej części i próbowała udawać, że jest niewidoczna. Od kiedy zaczęła ubierać się na czarno, było to o wiele łatwiejsze. Ludzie nie gapili się już na nią za każdym razem, gdy wchodziła do pomieszczenia. Nikt jednak nie wiedział, dlaczego to robiła. A sprawa była dość prosta. Chciała być postrzegana jako doroślejsza. Jako partner do rozmowy, a nie gówniara, która ledwo odrosła od ziemi. Chciała, żeby on ją dostrzegł. I w końcu tak się stało.

Jak zwykle przechadzała się przez siedzibę firmy, w której pracował jej tata, i szukała okazji na spotkanie z ukochanym. Nagle go zauważyła. Szedł, jak zwykle patrząc w podłogę, z książką pod pachą. Niewiele myśląc, ruszyła w jego stronę i wpadła na niego z impetem. Miała nadzieję, że wyglądało to bardzo przypadkowo, ale z pełną premedytacją wylała na siebie znaczną część zawartości butelki, którą niosła.

– Matko, jaka ze mnie niezdara! – krzyknęła. Wewnątrz czuła, że zaraz się roześmieje i cały jej misterny plan pójdzie w komin. – Przepraszam!

– Nie, to ja przepraszam. Zupełnie cię nie zauważyłem. Nic ci się nie stało? – spytał i spojrzał na nią tym swoimi wielkimi

oczami.

– Nie – odpowiedziała trochę zawstydzona i wyprostowała się.

– To bardzo się cieszę. Jeszcze raz przepraszam.

Nie czekając na jej reakcję, podniósł książkę, którą wcześniej trzymał w ręku, a która w wyniku zderzenia spadła na ziemię, i ruszył w kierunku, w którym przemieszczał się uprzednio.

Stała jak zamurowana, zupełnie nie wiedząc, co zrobić. Nie tego się spodziewała. Liczyła, że będzie ją długo i namiętnie przeproszał. Zaprosi na kawę lub chociaż zaproponuje, że odkupi wodę, którą na siebie i przy okazji również na niego wylała, a tu nic. Usiadła na krześle nieopodal i zapatrzyła się w dal. Musiała odpłynąć, bo dopiero szarpnięcie za ramię wytrąciło ją z marazmu.

– Ty jesteś córką Markowskiego. Marianna, tak? – zagaił młody mężczyzna.

– Maria. – Uśmiechnęła się do niego i powoli wstała.

– No tak, zapomniałem. Ojciec mi tyle razy o tobie mówił i pokazywał zdjęcia. – Zmierzył ją od stóp do głów i dodał: – Kiedyś chodziłaś inaczej ubrana.

– Tak. Postanowiłam dorosnąć – odpowiedziała.

– Niepotrzebnie, każdy z nas powinien pielęgnować w sobie dziecko – rzucił i rozpoczęli rozmowę, która mogła być początkiem czegoś nowego. Może miłości.

Tak przynajmniej myślała. Wszystko się zmieniło, gdy po trzech, a może czterech dniach siedzenia w pomieszczeniu bez okien drzwi się otworzyły i wszedł on. Jej wymarzony, ukochany, rycerz na białym koniu, jak często o nim myślała. Ale teraz był inny. A co zadziwiające, w rękach trzymał jakieś ubranie, podobne do tych, które nosiła kiedyś, bardzo kolorowe i bajkowe.

– Co ja tutaj robię? – Pokazała ruchem ręki pokój, który przypominał pokój dla lalek, a nie dla dorastającej nastolatki.

– To twój nowy dom.

– Dom?! – krzyknęła. Nie chciała go do siebie zrazić, ale zupełnie nie rozumiała tego, co się dzieje.

– Tak. Będziemy teraz razem. Wiem, że tego chcesz...

Spojrzał na nią łagodnie i podszedł bliżej. Czowała, że zaczyna drżeć, a jej ciało wypełnia ciepło. Delikatnie musnął dłonią jej policzek i pocałował w usta. To był jej pierwszy raz, ale nie o takim marzyła. Chciała, żeby zrobił to w bardziej... normalnych warunkach. Wbrew sobie odsunęła się od niego i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Nie mogę tu zostać. Muszę wrócić do domu. Do rodziców. Do Witka.

– Ale oni na ciebie nie czekają! – krzyknął i odskoczył od niej. Widać było, że zdenerwowała go tym. Miała ochotę podejść i przytulić się do niego, żeby go uspokoić, jednak zaciśnięte w pięści dłonie dawały jasny sygnał, że buzuje w nim złość, która w każdej chwili może eksplodować. – Następnym razem masz mieć na sobie to. – Rzucił na łóżko trzymane w rękach ubrania i zostawił ją znowu samą.

I tak upłynęło jej kilka lat. Nie wiedziała dokładnie ile, bo nie miała jak mierzyć. Siedziała w klatce, którą stworzył, jak to mówił, żeby ją chronić. Przez długi czas nie mogła wychodzić ze swojego bajkowego pokoju, aż pewnego dnia nie zamknął za sobą drzwi.

Z perspektywy czasu wiedziała, że powinna była wtedy uciec. Pobiec w las, w nieznane i liczyć, że natknie się na kogoś, kto jej pomoże. Ale karmiona codziennie historyjkami o swojej rodzinie, która się jej wstydzi i która rzekomo robiła wszystko, żeby się jej pozbyć, czowała, że nie ma dokąd wracać. Dlatego gdy wyszła pierwszy raz ze swojego pokoju, nigdzie nie uciekła. Usiadła na kanapie w salonie i rozglądała się. Zachowywała się tak, jakby nigdy nie widziała otaczających ją rzeczy, choć wystrój pomieszczenia niewiele różnił się od tego, który pamiętała z rodzinnego domu. Stała tu drewniana meblościanka z dawnych lat, z przeszkloną górną częścią, w której równo poukładane były kieliszki i szklanki. Na kilku półkach stały książki, ale najbardziej zaintrygował ją ustawiony w centralnej części mebla rysunek.

Mimo strachu, że on zaraz wróci i siłą zaciągnie ją do jej pokoju, powoli wstała i podeszła bliżej. To była ona. Henryk namalował jej portret z ukrycia. I było to jeszcze w poprzednim życiu, gdy kolorowa jak motyl stała na przystanku i czekała na autobus.

– Taka jesteś najpiękniejsza – odezwał się cichym głosem, a mimo to podskoczyła ze strachu.

Powoli obróciła się w jego stronę i uśmiechnęła. Tak bardzo chciała się do niego przytulić i w końcu być z nim. Tyle razy dotykał ją tak jak mężczyzna kobietę, ale nigdy do niczego nie doszło. Miała wrażenie, że coś go blokuje. Zaczynał się wtedy złościć i uciekał z pokoju, zastawiając ją taką ciepłą od środka, jakby wszystkie jej komórki wypełniła gorąca lawa.

– Dziękuję.

Poprawiła kolorową sukienkę, która tak ją drażniła, podeszła do niego zdecydowanie za blisko i położyła głowę na jego klatce piersiowej. Była gęsto obrośnięta włosami, co powodowało, że czuła, jakby położyła się na poduszce.

– Nie ma za co – szepnął jej do ucha i pocałował.

Zachęcona tym sygnałem zjechała ręką w dół, aż zatrzymała się na nieznacznej wypukłości poniżej paska. Nigdy nie była z chłopakiem, ale dokładnie wiedziała, co się dzieje z mężczyzną, gdy kobieta mu się podoba. Teraz jednak nic takiego się nie zadziało. Podniosła na niego wzrok i zobaczyła coś przerażającego. Nie zdążyła nic powiedzieć, bo na jej twarzy z impetem wylądowała jego duża, owłosiona dłoń.

– Wracaj natychmiast do swojego pokoju.

To był pierwszy raz, kiedy podniósł na nią rękę. Później było już tylko gorzej.

Rozdział 4

Kornelia

Wiele w życiu wycierpiała. Męża, który zdradzał ją na prawo i lewo. Odtrącenie przez jedynego mężczyznę, którego tak naprawdę kochała. Ale dopiero gdy jej syn zapadł się pod ziemię, poczuła, czym jest rozpacz. Czuła, jakby jej serce rozpadło się na tysiąc kawałków, a życie przestało mieć sens.

Od czasu, kiedy znalazła samochód syna w lesie, praktycznie nic nie jadła. Jej najlepsza przyjaciółka próbowała ją przekonać, aby cokolwiek w siebie wcisnęła, jednak na widok jedzenia robiło jej się najzwyczajniej w świecie niedobrze.

– Nie dasz rady długo tak pociągnąć – rzuciła Patrycja, gdy jak co rano wpadła niezapowiedziana, z małym pieskiem pod pachą i torbą pełną jedzenia.

Niezrażona reakcją na jej podarunki, a właściwie jej brakiem, codziennie o poranku przywoziła najlepsze frykasy, jakie znalazła. Wiele osób dałoby się za to zabić, ale matka Filipa pozostawała tym niewzruszona.

– Nie musisz tego robić, i tak nic nie zjem – odpowiedziała i nawet nie uraczyła przyjaciółki spojrzeniem.

– Guzik mnie interesuje twoje zdanie, będę tak długo przychodzić, aż zaczniesz jeść.

– Nie zacznę.

– Super. Wiem, że się powtarzam, ale co jeżeli on się znajdzie i będzie cię potrzebował?

– Jakby miał się znaleźć, toby to już się wydarzyło.

Ledwo skończyła wypowiedziane zdanie, gdy leżący na stole telefon zaczął się wiercić. Kornelia już jakiś czas temu wyciszyła telefon. Przestała mieć jakąkolwiek nadzieję na powrót syna, a informację o znalezieniu jego zwłok wołała odwlec w czasie.

– Może odbierzesz? – Patrycja podała aparat przyjaciółce i dalej rozstawiała przyniesione przez siebie rzeczy. Nie widząc jednak żadnej reakcji z jej strony, wyszarpnęła go i szybkim ruchem odebrała połączenie.

– Nie możesz tak! – krzyknęła matka Filipa i spojrzała złowrogo na kobietę.

– Tak, to ja, Kornelia Kotecka... przy telefonie. – Patrycja puściła do przyjaciółki oczko, wiedząc, że ją tym zdenerwuje. – Słucham?! – krzyknęła, zrobiła wielkie oczy i czym prędzej przełączyła na głośnomówiący. – Może pan powtórzyć?

– Tak jak mówiłem, dzwonię z policji. Starszy aspirant Marek Kamiński. Znaleźliśmy pani syna.

Rozdział 5

Maria

To był majowy poniedziałek. Coroczny list do Witka dawno został wysłany, więc jej myśli nie krążyły już nachalnie wokół porwania, jej rodziny i... niego. A tak dokładniej tego, co mu zrobiła. Stała w kuchni i patrzyła na biegającego po podwórku syna, który z kolegami kopał piłkę, mając nadzieję, że kiedyś zostanie nowym Ronaldo lub Messim.

I wtedy ni z gruszki ni z pietruszki zrodził się w jej głowie pomysł. Da radę i pojedzie do Suchodoła. Może nie spotka się z rodzicami i bratem, ale zobaczy, jak mieszkają, poczuje stare życie na własnej skórze. Nigdy o tym nie myślała na poważnie. Zawsze jej nadrzędnym celem było odcięcie się od dawnych czasów w każdy możliwy sposób. Jednak teraz czuła przemożną potrzebę konfrontacji z przeszłością i nie zamierzała odpuścić.

– Jak to wyjeżdżasz? – rzucił Mariusz, jej mąż, gdy usłyszał o szalonym pomysle wyjazdu. Nigdy nie opowiedziała mu szczegółów rozstania z rodziną, mimo to wspierał ją i był oparciem, gdy po nocach płakała w poduszkę.

– Przepraszam, muszę. Wiem, że masz teraz projekt i nie masz czasu na zajmowanie się Guciem...

– Gustawem – poprawił ją momentalnie i zrobił groźną minę. Od dłuższego czasu prowadzili małą wojnę o to, jak mówić do szesnastoletniego już syna.

– Sorry, ale nie o tym teraz. – Maria popatrzyła na męża swoimi wielkimi, zielonymi oczyma i uśmiechnęła się. – Muszę. – Tylko to jedno słowo wystarczyło, aby mężczyzna przyciągnął ją mocno do siebie i przytulił.

Bojąc się, że nagle zmieni zdanie, wieczorem siedziała już w samochodzie i jechała do Suchodoła. Wynajęła pokój w jakimś hostelu i z sercem pełnym przerażenia pokonywała kolejne kilometry dzielące ją od domu. Mimo że nie mieszkała tam od tylu lat, tak właśnie myślała o tym miejscu. Dom. To

tam zostawiła to, co miała w życiu najcenniejsze. Rodzinę, przyjaciół, ale i spokój.

– Witaj, Mario! – przywitał ją mężczyzna siedzący na recepcji i serdecznie się uśmiechnął. Do koszuli miał przypięty znaczek z imieniem Tymek.

– Mam na dzisiaj rezerwację – powiedziała zdziwiona.

– Tak, wiem, oczywiście. Masz też duże szczęście, bo dzisiaj wyjechała grupa dość hałaśliwych Niemców, którzy chyba zaliczyli wszystkie poznańskie, i nie tylko, kluby. Więc nie dość, że będzie ciszej, to jeszcze pokój, w którym wynajęłaś łóżko, jest cały do twojej dyspozycji.

– Bardzo się cieszę – skomentowała, mile zaskoczona tak sympatyczną obsługą.

– Byłaś już kiedyś w Suchodole? – spytał mężczyzna, czym momentalnie podniósł jej ciśnienie. Wiedziała, że pewnie zadaje to pytanie każdemu przyjeźdnemu, ale ona odebrała je jako atak, na który wołała nie reagować.

– Nie – odpowiedziała i nerwowo podrapała się po lewej ręce.

– To tutaj masz ulotki, które zrobiłem dla takich jak ty. – Podał jej kartkę wielkości A6. – Znajdziesz w nich informacje co i jak. Niby to mała miejscowość, ale mamy kilka atrakcji. Zamek, parę fajnych knajpek. No i są tu też informacje, jak dotrzeć do Poznania.

– Dziękuję.

– Widzę, że jesteś zmęczona podróżą, więc nie będę przeciągać. Poproszę jeszcze o dowód osobisty i daję kluczyk.

– Dowód? – powiedziała zdziwiona.

Zupełnie wypadło jej z głowy, że to standard w takich miejscach. Powoli wyciągnęła portfel z torebki, którą miała przewieszoną przez ramię, i podała dokument Tymkowi.

– O, Szczecin. Zawsze chciałem tam pojechać, ale jakoś nigdy nie miałem po drodze. Fajnie tam?

– Tak – odpowiedziała krótko, nie chcąc ciągnąć tej rozmowy.

– Dobra, mam już wszystko.

Oddał jej dowód, wyciągnął z szuflady klucz, wyszedł z za blatu i dziarskim krokiem poprowadził ją do jej pokoju. Nie był to apartament w Hiltonie, ale zupełnie jej na ten moment wystarczył. Nie potrzebowała wielkiego łóżka czy barku z dostępem do alkoholu. Cisza i spokój, które poczuła po przekroczeniu progu, w zupełności jej wystarczyły.

Położyła walizkę na podłodze, usiadła na dolnym poziomie jednego z trzech mieszczących się w pomieszczeniu łóżek piętrowych i wyciągnęła swoją komórkę. Gdy wybrała ikonkę przeglądarki, otworzyła się ostatnia przeglądana przez nią strona. Strona komendy w Suchodole, a na niej uśmiechający się sympatycznie jej brat – komendant Witold Markowski.

Rozdział 6

Kornelia

– Ja poprowadzę – krzyknęła Patrycja do przyjaciółki, widząc, że ta bierze kluczyki do swojego samochodu i rusza do wyjścia. – Nie możesz prowadzić w takim stanie.

– Ale ty nie wiesz, gdzie jechać! – odezwała się w końcu Kornelia i spojrzała na nią zapłakanymi oczami.

– To mi powiesz. Jak rozbijemy się na pierwszym lepszym drzewie, bo zemdlejesz z wyczerpania, to w niczym nie pomożesz młodemu.

– Dobrze – powiedziała zrezygnowana i podała kluczyki koleżance.

Drogę do znajdującego się jakieś dziesięć kilometrów od domu Kornelii i jej syna szpitala pokonały w zawrotnym tempie. Zaparkowały pod szpitalem i pędem ruszyły do wejścia, przed którym krążyło kilka zdenerwowanych osób. Przepisnęły się między nimi i nie zmniejszając tempa, wbiegły do holu.

– Szukam mojego syna, Filipa. Podobno go przywieźli niedawno – wykrzyczała Kornelia do rejestratorki, zupełnie ignorując kilka osób, które stały w kolejce.

– Tak nie można! – rzucił oburzony starszy pan, któremu przerwała w pół słowa.

– Może i nie, ale mój syn zaginął. Właśnie go odnaleziono i nie przekona pan mnie, że jest coś ważniejszego. – Spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

– No dobra, ale szybko, mam zaraz wizytę.

– Dziękuję – odpowiedziała Kornelia i po raz pierwszy od kilku dni delikatnie się uśmiechnęła.

– No dobra, to kogo mam szukać?

– Filipa Koteckiego.

– Mam, sala sto dwadzieścia pięć na oddziale ortopedii, pierwsze piętro, tylko on...

Dalszego ciągu Kornelia już nie słyszała, bo pędziła jak szalona w kierunku schodów. Gdyby została dwie sekundy dłużej, usłyszałaby, że syn nie chce się z nią widzieć.

Rozdział 7

Maria

Czuła się jak bohaterka filmu szpiegowskiego, w którym bohater musi się ukrywać i zrobić wszystko, aby nikt go nie zauważył. Szła ulicami Suchodoła ubrana w najbardziej nierzucający się w oczy strój i czuła się dziwnie. Z jednej strony była podekscytowana ponad miarę, jak dziecko w sklepie z zabawkami, z drugiej zaś czuła paraliżujący strach. A co, gdy ktoś ją pozna? A co, gdy spotka kogoś znajomego i nie wytrzyma, rzuci się na niego, chcąc zatrzeć te dwadzieścia pięć lat rozłąki?

Powoli przemierzała miasteczko, dostrzegając na każdym kroku ogromne zmiany, które zaszły w ciągu tych wszystkich lat. Nie było już jej ukochanego parku, w którym ganiała się z bratem. W jego miejscu powstało małe centrum handlowe, którego drzwi nie zamykały się nawet na chwilę. Kino, do którego chodziła z klasą, wyglądało z zewnątrz zupełnie inaczej. Ale największy szok przeżyła, gdy stanęła przed ich domem, a dokładniej miejscem, gdzie kiedyś był, bo teraz stał tam mały elegancki blok, z dużymi oknami i małym ogródkiem przy każdym z mieszkań na parterze.

W pierwszym momencie poczuła złość, ale właściwie czego miała się spodziewać? Nie było jej tutaj tak długo, a życie trwało dalej. Przez ten cały czas nigdy nie śledziła losów swojej rodziny i przyjaciół. Nigdy nie sprawdziła w gazecie, co stało się z Henrykiem, a dokładniej – jak go znaleźiono. Przez wiele lat uważała to za swoją karę za to, co mu zrobiła. Nikt jej nie kazał tego robić, ale czuła wewnętrzny przymus.

Wędrując uliczkami Suchodoła, znowu przed oczami widziała dzień, który na zawsze zmienił całe jej życie. Zaczęło się dość niewinnie. Rano przyszedł do niej, otworzył drzwi jej „apartamentu”, jak często mówił o jej ukrytym pokoju, i rzucił:

– Pooglądamy telewizję?

– Oczywiście. – Powoli wstała z łóżka i ruszyła za nim na górę.

Oglądali po raz kolejny „Akademię Pana Kleksa”, którą Henryk tak bardzo lubił, gdy poczuła, że musi pójść do toalety. Normalnie wstałaby i poszła, ale wiedziała, jak bardzo nie lubił, gdy cokolwiek zakłócało mu jego ulubiony film. Jednak gdy poczuła, że już nie da rady, wstała z kanapy najciszej, jak potrafiła, i ruszyła do łazienki. Nie widziała jego twarzy, ale czuła, że ciska teraz w jej plecy gromy. Zazwyczaj oznaczało to, że zaraz wybuchnie i uderzy ją po raz nie wiadomo który.

I wtedy wydarzyło się coś zupełnie dziwnego. Miotła oparta o ścianę przewróciła się, a ona tak się przestraszyła, że źle stanęła, w wyniku czego jej nogę przeszył niewyobrażalny ból. Mimowolnie krzyknęła tak głośno, że sama się zaskoczyła.

Gdy po chwili podszedł do niej, gdy siedziała na podłodze z pulsującą i puchnącą nogą, wiedziała, że będzie źle.

– Zaprosiłem cię na film. Potraktowałem jak partnera, a ty nawet tego nie potrafisz uszanować.

– Przepraszam – wyszeptała, trzęsąc się z bólu.

– Gównu mnie obchodzą twoje przeprosiny. Nie powinienem był nigdy ci pomagać i zabierać z domu. Mogłaś tam zgnieć, niechciana przez nikogo. – Zbliżył się jeszcze bardziej i przyklęknął, chcąc zobaczyć, co jest powodem tego całego zamieszania. – Wstań z podłogi i idź na kanapę. Przyniosę trochę lodu, a ty wyciągnij nogę.

– Dobrze – odpowiedziała cicho i pokuśtykała we wskazane miejsce. Po chwili pojawił się Henryk z torbą mrożonek.

– Cały czas nie mogę uwierzyć, że jesteś tak tępą, żeby zrobić sobie coś takiego i zniszczyć mi dzień. – Wypluwał słowa jak z karabinu, coraz bardziej się nakręcając. – Człowiek chce dobrze, a wychodzi jak zwykle. Ale to się zmieni. Nie będę już taki dobry – powiedział i ścisnął ją za skręconą nogę.

– Auu, to boli!

– I ma boleć. Nie umiesz chodzić, to masz za swoje. – Pociągnął ją znowu za nogę, ale tym razem nie wydała z siebie dźwięku. Nie chciała dać mu satysfakcji. – To był twój ostatni raz na górze. Nie potrafisz się zachowywać porządnie.

– Ale ja nie chciałam...

– Gównu mnie obchodzi, czy chciałaś, czy nie. Człowiek pomaga innym i coś takiego go spotyka. – Kiwnął głową na telewizor. – Ale to już twój koniec. Zgnijesz w piwnicy niechciana przez wszystkich. Przeze mnie też.

Ostatnie słowa wycedził przez zęby w taki sposób, że momentalnie poczuła w całym ciele złość. Wypełniła ona każdą komórkę jej ciała i dała coś na kształt mocy. Później, gdy wielokrotnie to wszystko analizowała, nie wiedziała, jak to dokładnie było.

Zebrała się w sobie i z całej siły zdrową nogą kopnęła opatrującego jej nogę mężczyznę w klatkę piersiową. Moc uderzenia była tak silna, że odrzuciło go daleko i z hukiem runął na podłogę. Z jego głowy poleciała strużka krwi.

Rozdział 8

Filip

Leżał nieruchomo na łóżku szpitalnym i robił wszystko, żeby tylko się nie uśmiechnąć. Cały czas czuł rękę Matyldy na swojej i słyszał powtarzane przez dziewczynę słowa – „kocham cię” zamiennie z „nie zostawiaj mnie”. W końcu nie wytrzymał i powoli otworzył oczy.

– O Boże! – krzyknęła dziewczyna. – Już wszystko dobrze. Jesteś bezpieczny.

– Gdzie jestem? – odpowiedział słabym głosem. Nie mógł się zdradzić. Musiał grać najdłużej, jak się dało. A najlepiej do końca.

– W szpitalu. Jakiś mężczyzna zauważył cię w rowie. Podobno nie było z tobą żadnego kontaktu. Jesteś mocno poturbowany. Masz rozwalony bark, kolano, mnóstwo obtarć, ale najważniejsze, że jesteś bezpieczny. – Uśmiechnęła się do niego i pogładziła po twarzy. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Myślałam, że nie żyjesz. Że już nigdy nie będziemy razem i spełni się marzenie mojej... – Zawiesiła na chwilę głos i spojrzała na niego zupełnie inaczej niż dotychczas. Widać było, że waha się, czy kontynuować.

– Czyje marzenie? – spytał.

– Nieważne, jak odpoczniesz, wszystko ci opowiem.

– Czuję się dobrze, więc dawaj. Mam dość kłamstw ostatnimi czasy.

– Tak, wiem. Ale to nie będzie miłe i fajne.

– Trudno, „life is brutal and full of zasadzka”. Chyba nic mnie nie zaskoczy.

– Od razu powiem, że dla mnie nie ma to znaczenia. Kocham cię ponad wszystko. Ponad to, co mówi i myśli moja mama. A także to, co mówią wyniki badań.

– Też cię kocham i nic tego nie zmieni.

Matylda usiadła na brzegu szpitalnego łóżka, wzięła głęboki wdech i zaczęła opowiadać.

– Twoja mama cię śledziła.

– Co? Ale jak? – wtrącił.

– Miała jakąś apkę i dzięki niej znalazła twój samochód stojący na poboczu, w lesie. Obok była twoja zakrwawiona bluza i łańcuszek.

– Łańcuszek? Ja nie noszę żadnego.

– Tak. Zaraz do tego dojdę. Nigdzie cię nie było, więc pojechała na komisariat, gdzie zgłosiła twoje zaginięcie. Niestety wszystko wskazywało, że stoi za tym... – Nagle zawiesiła głos i wbiła wzrok w podłogę.

– Kto? Proszę, musisz mi powiedzieć wszystko.

– Moja matka.

– Anna?

– Nie wiem dlaczego, to znaczy teraz już wiem, ale nadal nie rozumiem. Ona wysłała do twojej matki jakąś groźbę. Na tej podstawie ją aresztowano.

– Co?

– Tak, ale już wypuścili, bo podobno to jednak nie była ona, ale ja w to nie do końca wierzę. Proszę, nie przerywaj mi – powiedziała podniesionym głosem, gdy otwierał usta do kolejnego pytania, czym wprawiła go w zdziwienie.

– Sorka.

– A więc aresztowano ją na podstawie tych nagrań. W naszym domu znaleziono zakrwawiony młotek.

– Tylko ja... – znowu wtrącił, ale przerwał, widząc jej minę.

– No i jeszcze na miejscu zdarzenia znaleziono jej łańcuszek. Ale najgorsze chyba było to, że moja matka zaczęła mówić wszystkim dookoła, że miała romans z...

– Z kim?

– Z twoim ojcem.

– Co? Jak to? Przecież on miał romans z tą lekarką, co go zabiła.

– Okazuje się, że nie tylko z nią. Wiem, że jesteś w szoku, ale chyba nie to jest najgorsze.

– Jest coś gorszego niż ojciec, który zdradza matkę na prawo i lewo?

– Tak, bo on... To znaczy my...

Nie zdążyła skończyć, bo w tym momencie drzwi do sali, w której leżał Filip, otworzyły się z impetem i wpadła jego matka. Wyglądała zupełnie inaczej niż zwykle. Włosy miała w nieładzie, a zazwyczaj mocno podkreślone makijażem oczy teraz były tylko od dołu otoczone ciemnymi sińcami i opuchlizną.

– Synku! – krzyknęła, gdy tylko go zobaczyła. – Jesteś już bezpieczny. Nic ci nie grozi, ja się wszystkim zajmę.

Podbiegła do syna i zaczęła go ścisnąć. Ten jednak zupełnie na to nie reagował, tak jakby kobieta była dla niego obca.

– Mati, możesz wyjść na chwilę? – Uśmiechnął się miło do dziewczyny i puścił oczko. – Muszę coś załatwić.

Matylda niechętnie wstała z łóżka i wyszła ze szpitalnej sali. Filip popatrzył na matkę, przekrzywił delikatnie głowę na bok i zrobił taką minę, że odsunęła się na metr od niego i zamarła.

– Jeżeli myślisz, że jestem taki głupi, to się mylisz. Wiem wszystko o tobie i o tym, co zrobiłaś. Więc jeden jedyny raz poproszę cię o zostawienie mnie w spokoju. Jeżeli kiedykolwiek zadzwonisz do mnie lub zbliżysz się na odległość, która mi się nie spodoba, zrobię coś, co przekreśli twoje życie. Na zawsze.

– Boże, o co ci chodzi? Musiałeś się mocno uderzyć albo ona coś ci zrobiła...

– Ze mną wszystko jest dobrze, a umysł mam sprawny w dwustu procentach, nigdy w życiu nie widziałem wszystkiego tak wyraźnie.

– Ale ja nic takiego...

– Nie zrobiłaś? – wtrącił i znowu się uśmiechnął w przerażający sposób. – Ty naprawdę myślisz, że nic nie wiem. Ale zonk, mamuśka. Wiem dużo więcej, niż ktokolwiek wiedział. To znaczy w sumie była jedna osoba, która wiedziała, ale już nie żyje.

– Co?

– Nie co, tylko kto, ale i tak ci nie powiem. Możesz się dodatkowo pomęczyć. A tymczasem żyj ze świadomością, że wiem, że to ty zabiłaś ojca, a z Matyldą jesteśmy spokrewnieni. Mi to jednak zwisa. Rodziny z nią nie założę, więc wałą mnie te wszystkie genetyczne farmazony. Zresztą rozgadałem się niepotrzebnie. – Strząsnął jej rękę ze swojej, którą położyła, wykorzystując chwilę jego nieuwagi. – Wypad stąd i nie wracaj. Jeżeli myślisz, że żartuję, to się mylisz. Zbliżysz się do mnie kiedykolwiek, a cały świat się dowie, że jesteś morderczynią, a teraz wypierdalaj.

Nie czekając na jej reakcję, nacisnął czerwony przycisk na ramie łóżka, czym wywołał wycie alarmu.

Rozdział 9

Maria

– Przepraszam – powiedziała Maria, gdy tylko usłyszała, że mąż odebrał.

– Nie ma sprawy, tylko za co?

– Że nigdy nie opowiedziałam o sobie wszystkiego... – Zawiesiła głos, bojąc się jego reakcji.

– Pokochałem cię od pierwszego spojrzenia. Nawet jakbyś była seryjną morderczynią, i tak twoje zielone oczy pochłonęłyby mnie bez reszty. Niezależnie od tego, co wydarzyło się kiedyś, to było kiedyś. – Ostatnie słowo przesylabizował, dając jej odczuć dobitniej, że nie ma to żadnego znaczenia.

– Wiem, ale i tak muszę ci wszystko powiedzieć, jak wrócę. – Powoli wstała z dwupiętrowego łóżka i podeszła do okna. Od rana lał deszcz, więc z niecierpliwością czekała na chwilę przerwy w opadach.

– A powiesz mi chociaż, gdzie jesteś?

– W Suchodole.

– Zabij mnie, ale nie mam pojęcia, gdzie to jest.

– To pod Poznaniem. Obiecuję, jak wrócę, wszystko ci opowiem.

W tym momencie zamarła. Otworzyła okno, bo padający deszcz rozmywał obraz, ale mimo to była pewna, że to on. Nie żegnając się, przerwała połączenie z mężem, chwyciła kurtkę i wybiegła z hostelu. Nigdy nie była typem sportowca, więc nawet przebiegnięcie stu metrów było dla niej nie lada wyczynem, ale mimo zadyszki, która odbierała jej oddech, biegła za mężczyzną, który wolnym tempem podążał w stronę jej byłej szkoły.

Szedł dokładnie jak on. Henryk. Jej młodzieńcza miłość. Jej oprawca. Jej ofiara. Potrzęsnęła głową i odrzuciła tę myśl. To nie mogła być prawda. Przecież dwadzieścia jeden lat temu go

zabiła. Gdy uciekała z jego domu, leżał bez ruchu na ziemi, a kałuża krwi otaczała jego głowę. Nie sprawdziła mu pulsu, ale nie było szansy, aby z tego wyszedł.

Pamiętała, jak stała otepiała i patrzyła na niego, zupełnie bez pomysłu, co powinna zrobić. W końcu oprzytomniała, zabrała kasetkę z pieniędzmi, którą chował pod łóżkiem, myśląc, że nie widzi. Wrzuciła do torby kilka jego rzeczy, ponieważ ciuchy, które jej dawał, były zbyt rzucające się w oczy, i wyszła. Dopiero gdy stanęła przed jego domem, uzmysłowiła sobie, że jest zaledwie pięć minut drogi pieszo od swojego. Przez chwilę chciała wrócić do rodziny. Pobiec i rzucić się matce w objęcia, ale wiedziała, że nie ma to sensu. Postawili na niej krzyżyk. Skreślili z życia. Henryk tyle razy jej o tym mówił. Nie była dla nich ważna, bo gdyby tak było, przecież dawno by ją znaleźli. A oni nawet nie szukali.

Poza tym teraz była mordercą, a takich zamyka się w więzieniu i zapomina o nich.

Wyrywając się z przykrych wspomnień, przyspieszyła kroku i dogoniła mężczyznę. Wiedziała, że to jest absurdalne i nie może być prawdziwe. Oczami wyobraźni widziała, jak łapie go za rękę, a on odwraca się zaskoczony zaczepką i wtedy jej oczom ukazuje się twarz zupełnie inna niż ta, której się spodziewała.

Wzięła głęboki wdech. Szarpanie za rękaw nieznajomego nie było w jej stylu, więc zrównała się z mężczyzną i poczuła, jak zjedzona kilka godzin temu wysmarowana ponad miarę majonezem kanapka cofa jej się z żołądka.

– Myślałem, że już nigdy cię nie spotkam – powiedział spokojnym głosem Henryk, gdy w końcu zobaczyła jego twarz. Wyglądał tak, jak go zapamiętała, ale jednak był inny. Lewa część ust wyraźnie opadała, a jego wzrok był jakiś mętny. – To... – pokazał palcem na swoje wargi – to pamiątka po tobie. Tak żebym nigdy nie zapomniał. I zapewniam cię, nie zapomniałem.

– Ale jak ty...? – Nie była w stanie sklecić całego zdania. Cała się trzęsła, a młodości targały jej całym ciałem.

– Przeżyłem? Sam nie wiem. Szczęście. Dar od losu. Gdy się ocknałem, udało mi się na czworakach dojść do sąsiadów. To oni wezwali pomoc.

– Czyli upiekło ci się? Za to, co mi zrobiłeś?

– Takie życie. – Uśmiechnął się, pokazując dwa rzędy krzywych i zjedzonych przez próchnicę zębów. – Miałem fart, bo wychodząc ze swojej kryjówki, zatrzasnąłeś drzwi i nikt nie mógł się tam dostać. Pytali nawet o to pomieszczenie, co tam jest, ale coś bełkotałem, udając, że ciągle źle się czuję. Nic nie znaleźli, a to, co mi się stało, uznali za zwykły pijacki wypadek.

– Ale mogę teraz pójść na policję i donieść na ciebie.

– Chyba nie – westchnął teatralnie. – Jest to przeterminowane.

– Przedawnione – poprawiła go Maria.

– Zwał, jak zwał. A nawet jakby, to jak to udowodnisz? Twoje słowo przeciwko mojemu. Zresztą jesteś średnio wiarygodna. Nie było cię tyle lat. Twój rodzice umierali z tęsknoty. Więc gównu mi zrobisz. Poza tym tyle razy mogłaś uciec, a tego nie zrobiłaś. – Triumfalnie się uśmiechnął, odwrócił się i kontynuował swój marsz, zostawiając Marię z natłokiem myśli.

Rozdział 10

Witek

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedział Witek do siedzącej przed nim starszej aspirant Doroty Czerwińskiej. To, co zamierzał zrobić, tępił na co dzień wśród swoich podwładnych, ale nie mógł postąpić inaczej, a Czerwińska była do tego idealną osobą.

– Szef nie musi mi dziękować. Wywiązywanie się z obowiązków służbowych jest chyba w zakresie mojej pracy.

– Wiem, jednak... – Zawiesił na chwilę głos i zapatrzył się za okno. – Sprawa jest dość delikatna i wołałabym...

– Żeby nie wszyscy się o tym dowiedzieli.

– Dokładnie.

– Chodzi o Annę Kozere?

– Tak, a skąd wiesz?

– Jestem w końcu policjantką. – Uśmiechnęła się do niego i sięgnęła po leżącą przed nim teczkę. – I podobno całkiem niezłą, więc czasami daję radę połączyć kropki. A tak na serio, w czym mogę pomóc?

– Sam nie wiem, czy jest w czym. Anna jest moja kuzynką.

– O, nie wiedziałam.

– Jak chyba większość, ale dla sprawy nie ma to większego znaczenia. Chodzi o to, że musimy na nowo przyjrzeć się sprawie zabójstwa Grzegorza Koteckiego. Niestety są podejrzenia, że kobieta, która za to siedzi, jest niewinna.

– O Boże, to straszne!

– Niestety, i możliwe, że prawdziwe. Trzeba to bardzo dobrze sprawdzić.

– Ale skąd taki pomysł? – dopytywała widocznie zaintrygowana Dorota.

– Jak ci powiem, to pewnie nie uwierzysz. Historia jest rodem z serialu brazylijskiego...

Witek szczegółowo opowiedział o romansie Ani, zaręczynach z zamordowanym, jej ciąży – czym chyba wywołał niemałe zdziwienie, ponieważ oznaczało to pokrewieństwo córki Ani z Filipem. Aż w końcu doszedł do zaręczyn, przy których na palec Matyldy trafił ten sam pierścionek, który Anna dostała dwadzieścia pięć lat wcześniej. A na koniec opowiedział o dziwnych wynikach badań genetycznych, które pokazały, że Filip i Matylda nie mają tego samego ojca, ale jednak są spokrewnieni.

– Faktycznie, historia jak z tasiemca. Jeżeli jest to prawdą, to w więzieniu siedzi niewinna osoba. Tylko pytanie, kto w takim razie jest winny? – spytała Dorota, cały czas przeglądając akta sprawy.

– Żona Grzegorza?

– To najbardziej oczywisty trop, ale może to być ktoś inny. Może ona sama miała kochanka, który z miłości do niej pozbył się męża, a później podarował jej pierścionek. W tej historii można spodziewać się wszystkiego.

– Tak, zdecydowanie. Dlatego musimy się spieszyć i odkryć wszystkie elementy tej układanki.

– Oczywiście – powiedziała Dorota i spojrzała badawczo na swojego szefa. – A co z oskarżeniem przeciwko Annie w związku ze zniknięciem Filipa?

– Na chwilę obecną wszystkie oskarżenia zostały wycofane. Filip się odnalazł, a na każdy zarzut przeciwko Annie znalazło się wyjaśnienie. Ślady krwi Filipa na młotku były wynikiem uderzenia, które sam sobie zadał. Podobno wbijał gwoździe w ścianę i walnął się w palec tak nieszczęśliwie, że zalał się krwią.

– Okej, a reszta rzeczy?

– Spokojnie, już tłumaczę. Łańcuszek prawdopodobnie zaplątał się w praniu, które ostatnio robił u teściowej i wypadł, gdy Filip został wyciągnięty z auta. Przyznał się, że spotkał się z dealerem. Oczywiście nie będzie zaskoczeniem, że nie chce podać żadnych danych. Twierdzi, że ich nie zna, ale nie wierzę mu.

– Ja chyba też.

– No więc wersja oficjalna brzmi następująco. Chłopak potrzebował dopalaczy. Umówił się z jakimś ziomem na odbiór towaru. Niestety coś poszło nie tak. Filip sugerował, że tamten był pod wpływem czegoś. Nagle zaczął go okładać pięściami. Ściągnął z niego bluzę, a gdy Filip leżał zwinięty w kłębek na ziemi, zaczął przeszukiwać samochód w poszukiwaniu bliżej nieokreślonego przedmiotu. Wtedy Filip rzucił się do ucieczki, zostawiając napastnika i samochód.

– Ale dlaczego tak długo go nie było? Minał tydzień od jego zniknięcia.

– Twierdzi, że biegnąc, uderzył się w głowę i długo leżał nieprzytomny. Próbował znaleźć drogę powrotną, ale nie był w stanie. W końcu znalazł jakiś domek, gdzie były puszki z żarciem. – Komendant westchnął i poprawił się w fotelu. Widać było po jego minie, że dość sceptycznie podchodzi do tych zeznań.

– Śmierdzi na kilometr.

– Wiem, ale chłopak idzie w zaparte, że tak było. Nie mamy dowodów, że było inaczej. Przez tydzień nigdzie się nie udzielał. Nie korzystał z kart, telefonu. Nic, zero, więc mimo że jego wersja jest mocno naciągana, mogła się wydarzyć.

– Może to brat Mowgliego? – rzuciła Dorota i sztucznie się uśmiechnęła.

– Tak, a ja jestem bratem Simby. A tak na serio, to dobrze byłoby poszperać. Może jeszcze raz pogadać z jego matką. Syn już wrócił, więc może chętniej porozmawia. Wiemy, że coś brał, może któryś z naszych lokalnych dilerów będzie coś wiedział o nim więcej. Musimy pogrzebać głębiej, bo czuje, że...

Jego wypowiedź przerwało pukanie do drzwi.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – W drzwiach pojawił się jeden z młodszych policjantów, który pracował na recepcji, odbierając zgłoszenia od mieszkańców. – Ma pan gościa.

– Gościa? Ale ja na nikogo nie czekam.

- Ta pani mówi, że pilnie musi z panem porozmawiać.
- Pilnie, niepilnie, musi poczekać. Mam sprawę do obgadania i nie mogę przerywać.
- Przepraszam, ale ona nalega. Kazała powiedzieć, że nazywa się...

Gdy Witold usłyszał dziecięcą ksywkę swojej siostry, poczuł, że cały pokój zaczyna wirować, a słowa wypowiedane przez siedzącą naprzeciwko Dorotę zupełnie do niego nie docierają.

Rozdział 11

Anna

Zapięła ostatni guzik w ulubionej koszuli córki, włożyła jej dół w spodnie i pociągnęła za suwak. Anna nie czuła się komfortowo w tym stroju, ale wiedziała, że spodoba się Matyldzie. Ta nie raz z przekąsem komentowała jej sukienki, spódnice, nazywając je babcinymi lub w stylu starej, zdewociałej księgowej. Starła się nie brać tego do siebie, ale dzisiaj postanowiła temu ulec. Dziwnie się z tym czuła. Tak jakby chciała przypodobać się córce, mimo że czuła, że to bez sensu. Matylda jasno oświadczyła, że jest to ich pożegnalne spotkanie.

Postanowiła wyjechać z Filipem i grubą kreską odciąć się od tego, co było. Przyziemne argumenty, jak choćby kazirodztwo, zupełnie do niej nie przemawiały. Tak jakby fakt sypania z własnym bratem nie był czymś złym.

Anna spojrzała jeszcze raz w lustro i zmusiła się do uśmiechu.

– Będzie dobrze – powiedziała i wzięła głęboki wdech.

Miała wielką nadzieję, że uda jej się jeszcze przekonać córkę do zmiany zdania. Liczyła, że ta pożegnalna kolacja, nie będzie jednak ich ostatnią. Że córka zmieni zdanie i zostanie. Wiedziała, że będzie to trudne, bo przy stoliku nie będą same. Będzie jeszcze Filip, który miał wpływ na córkę jak przywódca sekty.

„W sumie nie różni się od ojca”, pomyślała Anna i wyszła z łazienki. Zerknęła na wiszący na ścianie zegar i widząc, że zostało jej raptem osiem minut do przyjazdu autobusu, chwyciła za torebkę, zarzuciła na plecy jedyny płaszcz, jaki miała, i wyszła z domu.

Mogła pojechać samochodem, bo nie planowała pić alkoholu, jednak poziom zdenerwowania był tak wysoki, że zrezygnowała z tego środka komunikacji. Wsiadła do autobusu i zajęła miejsce bezpośrednio za kierowcą. Do przejechania miała zaledwie trzy przystanki, więc przy dobrej

pogodzie pewnie poszłaby spacerkiem, ale zacinający deszcz ją odstraszył. Miała jeszcze dziesięć minut do spotkania, ale była pewna, że córka już jest na miejscu.

I też tak było. Przez okno autobusu zobaczyła ich siedzących przy stoliku. Śmiali się i rozmawiali. Wyglądali jak zwykła zakochana w sobie para. Autobusem szarpnęło, tak jakby kierowca zapomniał o przystanku. W końcu stanął w miejscu naprzeciwko restauracji. Szybko wstała, wyszła przednimi drzwiami i cały czas patrząc na swoją ukochaną córkę, ruszyła w ich stronę.

Szła wzdłuż maski autobusu zahipnotyzowana ich widokiem. W pewnym momencie Matylda podniosła głowę, lecz zamiast uśmiechu Anna zobaczyła na jej twarzy dziwny wyraz. Nie tego się spodziewała po córce, której poświęciła całe życie. Miała nadzieję, że chociaż uśmiechnie się do niej, ale jej mina robiła się coraz dziwniejsza.

„Może nie powinnam tutaj być...”, pomyślała i wyszła z autobusu, wprost pod koła nadjeżdżającego z dużą prędkością samochodu.

Rozdział 12

Kornelia

Natłok myśli powodował, że Kornelię od dwóch dni bolała głowa. Zupełnie nie była w stanie ogarnąć tego swoim rozumem. Wiedziała, że nie jest nieskazitelną osobą i ma na swoim sumieniu życie dwóch osób – swojego męża i jego kochanki. Ta druga, fakt faktem, żyła, ale siedzenia w więzieniu przez dużą część swojego życia chyba nie można było nazwać spełnieniem marzeń. Jednak źródłem całego tego zła był on, jej mąż.

Dobrze pamiętała, jak pierwszy raz dowiedziała się, że Grzegorz coś przed nią ukrywa. Powiedział, że idzie z kolegami z pracy na piwo. Siedziała w domu i nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca, ubrała się i postanowiła przejść. Nie planowała tego, ale nogi same poprowadziły ją pod pub, gdzie miał być. Z daleka zobaczyła, że coś jest nie tak. Lokal był zamknięty na cztery spusty. Nie było szans, żeby Grzegorz się tam z kimkolwiek spotkał. Niespiesznie wróciła do domu, położyła się i czekała.

Musiała zasnąć, bo obudził ją jakiś dziwny dźwięk. Leżała nieruchomo, czekając, aż przyjdzie do sypialni.

– I jak było w barze? – spytała niby od niechcienia.

– Fajnie. W końcu wyluzowałem po ostatnim projekcie. Potrzebowałem tego.

– A jak nazywa się ten bar, w którym byliście?

– Przecież ci powiedziałem. „Malinka” – wymienił nazwę baru, który był zamknięty.

– Aha – westchnęła.

Wiedziała, że nic więcej z niego nie wyciągnie i będzie musiała pobawić się w detektywa, żeby dowiedzieć się prawdy. Zupełnie przypadkiem okazja nadarzyła się już trzy dni później. Ponownie powiedział jej, że wychodzi. Czekala na niego pod pracą, ukryta tak, żeby jej nie zauważył. Wyszedł głównym wyjściem i od razu skręcił w przeciwnym kierunku

niż restauracja, w której rzekomo miał spotkanie z klientem. Przeszedł jeszcze pięćset metrów i wszedł do zaparkowanego pod sklepem spożywczym samochodu. Zupełnie nie wiedziała, czyje to auto, a kierowcy z daleka nie widziała. Na początku pomyślała, że to jakiś kolega z pracy, który zaproponował podwózkę. Jednak gdy podeszła bliżej, zobaczyła Grzegorza migdalącego się z jakąś blondyną. W pierwszym odruchu chciała podejść do pojazdu, wyciągnąć kobietę za włosy i zrobić jej krzywdę. Tylko co by to dało?

Wiedziała dobrze, że jest w patowej sytuacji i nie może tak po prostu odejść. Wszystko, co mieli, było jego. Poza tym Grzegorz nigdy nie pozwoliłby jej odejść. A na pewno nie na jej warunkach.

Patrzyła na swojego męża w objęciach innej i powoli w jej głowie rodził się pomysł, jak odzyskać męża. Następnego dnia poszła do fryzjera i umówiła się do kosmetyczki. Musiała zrobić wszystko, aby znowu być dla męża atrakcyjną kobietą.

Przez jakiś czas miała wrażenie, że jej plan to było to, czego potrzebowało ich małżeństwo. Grzegorz wracał do domu wcześniej, patrzył na nią jak kiedyś.

Jednak po pół roku jego zapał znowu zaczął spadać. Przestał kupować jej kwiaty, a randki niespodzianki, które tak pokochała, nie były już standardem. Wiedziała, że znowu musiał się ktoś pojawić. Więc ponownie, niczym niezrażona, podkreśliła ich małżeńskie relacje. Kupiła taką bieliznę, że sama czerwieniła się na widok swojego odbicia w lustrze. Grzegorz był zachwycony jej kolejną metamorfozą, ale znowu euforia nie została z nim na długo.

I wtedy pojawił się u jej boku Tadeusz, brat Grzegorza. W sumie to znali się od dawna, ale dopiero gdy postanowiła wypłakać mu się w ramię, dostrzegła jego urok. Był lepszą wersją jej męża. Może nie był przystojniejszy, ale na pewno bardziej opiekuńczy i wpatrzony w nią jak w obrazek.

Sama nie do końca pamiętała, jak to się stało, ale przespała się z nim. Nawet nie raz. Gdy okazało się, że jest w ciąży, wpadła w panikę. Zawsze chciała zostać matką, ale nie wiedząc, kto jest ojcem, była w bardzo niekomfortowej

sytuacji. O badaniach na ustalenie ojcostwa słyszała już wielokrotnie, ale nie mogła przecież poprosić męża i jego brata o udział w nich.

Nie widząc żadnego sensownego rozwiązania, postanowiła tkwić w tym i udawać przed światem, że jest szczęśliwą żoną i niedługo matką. Ku jej zdziwieniu przez dwa lata nie było to trudne. Miała wrażenie, że wizja ojcostwa, a później narodziny syna zmieniły Grzegorza. Jakby fakt posiadania potomka pozbawił go chęci do zdrad. Niestety, jak wszystko, co dobre, to też się skończyło.

Zacząło się jak poprzednio, od niewinnych wyjść z kolegami, po których wracał z zapachem jakiejś kobiety na ubraniu. I tak jak przed narodzinami syna może i miała wyjście, tak teraz czuła, że utknęła w klatce na zawsze.

Miała już tego dość. Poniżania, śmiania się jej w twarz. Każdego dnia czuła, że wybuchnie. Dlatego postanowiła skupić swoją uwagę na innych rzeczach. Na Filipie, a także na swojej pasji. Postanowiła wrócić do malowania obrazów, czym zajmowała się, zanim poznała Grzegorza. Zrobiła listę potrzebnych rzeczy, na której znalazły się – farby, pędzle, szkicownik, folia malarska, bo zawsze chlapała dookoła siebie i rzeczy do samodzielnego zrobienia blejtram – listwy drewniane, gwoździe, płótna, klej, zszywacz ręczny, młotek, nożyce, papier ścierny. Przygotowała Filipa na wyjście i z uśmiechem na twarzy ruszyła.

Wracała już do domu z zakupów, gdy zobaczyła jego samochód na parkingu pod hotelem. Dobrze wiedziała, co tam robi. Pojechała do domu i zaczęła wyrzucać rzeczy męża na podłogę. Chciała je spalić, pozbyć się ich raz na zawsze. Krążyła po ich mieszkaniu cała nabuzowana, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Tyle razy go tłumaczyła, robiła wszystko, żeby być z nim, ale to był ten raz, który przeppełnił czarę.

Wzięła płaczącego z bliżej nieokreślonych powodów Filipa i wyszła z domu. Wiedziała, że podczas jazdy chłopiec szybko zaśnie i będzie mogła na chwilę zostawić go w samochodzie. Miała przemożną potrzebę złapania Grzegorza na gorącym uczynku.

Droga do hotelu zajęła jej piętnaście minut, podczas których intensywnie myślała, co zrobi, gdy stanie z nim twarzą w twarz. Miała mnóstwo myśli w głowie, ale wiedziała, że jak go zobaczy, nie będzie w stanie wydusić z siebie słowa.

I tak też się stało, gdy stanęła przed pokojem numer trzydzieści siedem. Miała dość ułatwioną sprawę, ponieważ trzydzieści siedem było jego ulubioną liczbą i nigdy nie zatrzymywał się w innym pokoju, co czasami przysparzało wielu problemów.

Wzięła głęboki wdech i zapukała. Sądziła, że chwilę zajmie mu obudzenie się, ale już po kilku sekundach usłyszała ruch za drzwiami. Zanim jeszcze otworzył drzwi, dobiegł ją jego głos:

– Zapomniałaś czegoś? – powiedział Grzegorz i szerzej otworzył drzwi. Na jej widok zdębiał, jednak szybko się otrząsnął. – Coś się stało? – spytał już spokojniej. Wiedziała, że chce ją wkręcić w swoją grę.

– Wiem, co tu robisz.

– Tak? A niby co?

– Zdradzasz mnie.

– Serio? A niby z kim? – Przesunął się tak, by zobaczyć wewnątrz pokoju, i pokazał puste łóżko.

– Nie wiem, ale zdradzasz mnie. I to nie pierwszy raz.

– Boże, chyba hormony ci szaleją. Nie zdradzam cię. Wiesz, że muszę się czasami wyspać, a Filip nie daje żyć. Mam teraz dużo pracy, jutro ważne spotkanie i nie mogę tego zawalić.

– Nic mi nie szaleje. – Kornelia czuła, że brakuje jej tchu.

– Zawsze sobie coś wmawiałaś. Żyjesz w szklanej kuli i jesteś zupełnie odrealniona.

Odwrócił się do niej plecami, okazując brak szacunku. To był ułamek sekundy. Zanurzyła rękę w swojej torebce i natrafiła na dokonany kilkanaście godzin wcześniej zakup. Chwycała młotek, pewnym ruchem wyjęła go z torebki i uderzyła nim z całej siły w głowę Grzegorza. Tego, co później się działo, nigdy nie była w stanie odtworzyć. Wiedziała tylko, że zabrała z hotelu list i jakiś pierścionek, który znalazła w

szufladzie. Wyszła tak, jak weszła – bocznym wejściem, po czym wróciła do samochodu, gdzie Filip smacznie spał.

A teraz zdarzenia sprzed dwudziestu pięciu lat odbijały jej się czkawką.

Nalała sobie whisky, dołała coli i uśmiechnęła się. Grzegorz zawsze powtarzał, że dodawanie do złocistego trunku czegokolwiek poza lodem to profanacja. Poszła z drinkiem do łazienki i rozebrała się. Gorąca kąpiel z pianą już na nią czekała. Powoli weszła do wanny, czując parzącą wodę na swojej skórze. Zanurzyła się cała, znikając pod gęstą pianą, i po kilku sekundach wyłoniła się.

Sięgnęła po szklanekę i na raz wypila całą jego zawartość. Zamknęła oczy, policzyła do pięciu, nieśpiesznie uniosła powieki i sięgnęła po przygotowaną wcześniej żyletkę.

– Kocham cię – powiedziała, czując spływające po policzku łzy.

Pewnym ruchem przecięła żyły na wewnętrznej części lewego nadgarstka.

Koniec

Podobało Ci się opowiadanie?

Chcesz mieć wpływ na dalszy rozwój wydarzeń?

Zapraszam na stronę icodalej.peszek.pl/ankieta

Znajdziesz tam ankietę, na podstawie której napiszę czwartą część. Z góry dziękuję za udział w zabawie.

Pozdrawiam

Agnieszka

A po wypełnieniu ankiety koniecznie zapoznaj się z moimi książkami :)

Dziewczyna z wnętrza

Wzięła głęboki wdech i bardzo powoli ponownie otworzyła oczy. Było dokładnie tak jak przy pierwszej próbie. Otaczały ją egipskie ciemności. Nic nie widziała poza małą, świecącą się na czerwono diodą. To musi być jakaś kamera lub aparat – pomyślała. Chciała wyciągnąć do niej rękę i sprawdzić, co to dokładnie jest, ale nie była w stanie. Zaczęła się szarpać, ale nic to nie dawało. Rękę miała związane czymś z tyłu za krzesłem, a nogi unieruchomione przy jego nóżkach. Delikatnie przechyliła się na prawy bok i niemal od razu poczuła bliskość ściany. To samo stało się, gdy wychyliła się w lewo. Palcami rąk dotykała ściany za sobą, a światelko przed nią było dość blisko, to mogło oznaczać tylko jedno. Była uwięziona w mikroskopijnym pomieszczeniu, bez drzwi i okien. Próbowwała krzyczeć, ale to coś w ustach nie pozwalało jej na to. Wiedziała, że jeśli szybko czegoś nie wymyśli, będzie po niej. Dobrze pamiętała z lekcji przyrody w szkole podstawowej, że człowiek jest w stanie wytrzymać bez wody maksymalnie pięć dni. Tylko czy w tym czasie ktoś ją znajdzie i wydobędzie z tej pułapki?

„Dziewczyna z wnętrza” to druga odsłona przygód Doroty Czerwińskiej, która ponownie stanie przed trudnym zadaniem znalezienia mordercy.

Dodatkowo zostanie jej powierzona sprawa sprzed lat, którą 25 lat wcześniej żyła cała jej rodzina.

Jak tym razem poradzi sobie z trudem pracy policjantki?

Książka w wersji epub, mobi, pdf dostępna jest na stronie <https://peszek.pl/sklep/>, a także w praktycznie wszystkich księgarniach internetowych.

Przez pomyłkę

Suchodół. Mała, spokojna miejscowość pod Poznaniem.

Gdy zaczynają umierać jej mieszkańcy, prawie nikt nie widzi w tym nic dziwnego, bo niby dlaczego, skoro wszyscy zmarli w naturalny sposób lub w wyniku nieszczęśliwego wypadku.

Nikt poza Dorotą Czerwińską, która na własną rękę podejmuje się wyjaśnienia ich śmierci.

Jej policyjny nos podpowiada, że coś jest nie tak. Czy ma to coś wspólnego z wydarzeniami sprzed 18 lat? Czy ktoś mści się za śmierć niewinnej zabitej dziewczyny? Jeśli tak, to kto i dlaczego czekał tak długo, aby wymierzyć sprawiedliwość?

Książka w wersji epub, mobi, pdf i audiobook dostępna jest na stronie <https://peszek.pl/sklep/>, a także w praktycznie wszystkich księgarniach internetowych.

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[25 lat wcześniej](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Kornelia](#)

[Koniec](#)